

Jacek Olędzki

PRAWDZIWYM PIĘKNEM JEST NATURA (O TWÓRCZOŚCI MALARSKIEJ BAZYLEGO ALBICZUKA)

O indywidualności artysty należałoby powiedzieć na wstępie jego własnymi słowami. Oto w jednym z pism w rubryce *Sam o sobie*¹ pisze: „Szczęście znalazłem w ogrodzie. Skłonności do rzeźby, muzyki i malarstwa odczuwałem od najmłodszych lat. Jeszcze przed wojną, pracując w rolnictwie (u rodziców z trojgiem rodzeństwa — J.O.), tymi upodobaniami przeplatały się moje każde wolne niedziele i świąteczne chwile. Czasem coś wyrzeźbiłem, coś namalowałem (zazwyczaj przedstawienia ptaków — J.O.), a najczęściej grałem na skrzypcach (do dziś dwie pary skrzypiec znajdują się w jego domu — J.O.). Nawet w latach mego uczestniczenia na frontach (drugiej wojny światowej — J.O.), w okopach nie rozstawałem się z ołówkiem i kawałkiem papieru.

Po wojnie spróbowałem malarstwa zarobkowego, jako uczeń mistrza przy odnawianiu kościołów wiejskich (wszystkie w najbliższej okolicy Białej Podlaskiej — J.O.). Potem malowałem sam. Myśl o zyskach, klientach, dużych zamówieniach zaczęła staczać mnie do rzemiosła (to i późniejsze podkreślenia w wypowiedziach artysty moje — J.O.) i szablonów. Pejzaże, obrazy świętych, portrety, makiety i makatki oddalały mnie od prawdziwego piękna. Oddalało mnie to od prawdziwego piękna, jakim jest natura. Poczulem tęsknotę za innym tworzeniem i coraz bardziej ogarniało mnie znużenie, zniechęcenie do wszystkiego, co dotychczas malowałem. Wydawało mi się, że ugrzęzłem w śmietniku, jaki sam sobie stworzyłem. Poczulem wstręt do wykonywanych na zamówienie portretów, róż, jeleni (w dalszej części tekstu Czytelnik znajdzie dowody potwierdzające te słowa — J.O.).

Zacząłem szukać powrotu do piękna prawdziwego. Znalazłem je w swoim ogrodzie i w 1965 roku wydałem pierwszy *»OGRÓD«*, a następnie cały cykl o tym temacie, w latach 1965—1968. Drugi mój przełom to rok 1971, kiedy wyszedłem z ogrodów w szersze przestrzenie otaczającego mnie świata.

Moim nauczycielem i mistrzem jest i była natura.”



1

Już z tej krótkiej wypowiedzi Albiczuka rysuje się wyrażenie jego osobowości o głębokich konfliktach wewnętrznych, rozbudowanym poczuciu najpoważniejszych spraw etycznych. Oto jego słowa, które mają ważne znaczenie dla zrozumienia twórczości i osobowości tego zadziwiającego artysty: „(...) poczułem wstręt do prac zarobkowych ... — i dalej — ... stoczyłem się do rzemiosła”. Słowo „stoczyć się” nadaje tu szczególną wymowę stwierdzeniu autora. „Ogarnęło mnie znużenie, zniechęcenie do wszystkiego”. I można by skończyć na tych wyznaniach artysty. Ale nie. Albiczuk nie krępuje się powiedzieć rzeczy sprawiającej każdemu ogromną trudność. Słowa, że „ugrzązł w śmietniku, jaki sam sobie stworzył”, wypowiada z całą naturalnością, bez fałszywego wstydu, krępowania się czy maskowania.

Z cytowanej na wstępie wypowiedzi wynikają jeszcze inne wnioski. Choć Albiczuk od lat wczesnej młodości rysował i malował, nie rozstawał się w najcięższych chwilach z ołówkiem i papierem — musiał przejść długą i uciążliwą drogę, nim uzyskał rozgłos w kraju i za granicą.

Od młodości grał też na skrzypcach. Grał dla siebie, ale i na zabawach. Tak o tym mówi przybyłej dziennikarce: „Na tych zabawach grać to katorga była moja. Bo ja lubię grać dla siebie, ale nie na zabawach. Grałem na skrzypcach. Lubilem skrzypce. Tak polubiłem, że musiałem nauczyć się grać. Skrzypce, zdaje się dla mnie, że jest królową instrumentów wszystkich muzycznych. (...) Gram jeszcze”.

Dla Albiczuka natura: roślinność, kwiaty, krzewy, drzewa, ptaki, a także wiatr, śnieg, zmiany pór roku, chmury, kształty roślin i wszelkich najosobliwszych kwiatów, nade wszystko słońce oraz gwiazdy — to wartości naczelne. Wartości, którym nadaje znaczenie moralne, z którymi utożsamia całkowicie sens swego istnienia. Zwróćmy na to uwagę — to przyroda, natura, a nie ludzie, z którymi się nie przyjaźni, wyznacza wartości, którymi się kieruje w życiu i których wyrażenie uznał za swe posłannictwo.

W miejscowości Dąbrowica Mała, gdzie żyje od urodzenia, urządził ogród, jaki trudno spotkać w kraju, a nawet w parkach



Il. 1. Bazyli Albiczuk, Dąbrowica Mała, woj. białskopodlaskie. Il. 2, 3. B. Albiczuk i jego „Ogrody”.

pielegnowanych przez zawodowych ogrodników. Nie jest to duży ogród, ale znajduje się w nim blisko 300 rzadkich gatunków roślin, pielegnowanych z czułością i z wielką znajomością sztuki ogrodniczej. O walorach roślin z jego ogrodu łatwo przekonać się patrząc na obrazy, które reprodukujemy w tym szkicu.

A oto kilka szczegółów o jego rozeznanii, wiedzy i wyrafinowaniu w ukazywaniu tego, co jest mu najwyższą wartością: „Mnie nie interesuje barwa, lecz kształty. Bo to jest prawda. Dlatego nie cenię sobie róż szlachetnych, one mnie się nie nadają do kompozycji w obrazach. Cenię natomiast róż dziką, to jest poezja... Kocham dereń. Kształty są konieczne do zadowolenia. Lubię maki, chociaż są zbyt czerwone, ale mają kształt i dlatego maluję je większe niż należy, bo chodzi mi o pokazanie ich niezwykłej natury, delikatności, delikatności kwiatów polnych — bylin. Bo nade wszystko cenię byliny, kwiaty z łąk, kwiaty, których inni nie cenią, niszczą, a są najcenniejsze, najdelikatniejsze, prawdziwe. Nasze rodzime. Co ja sobie cenię dalej — fioletowe karpacie, dzwonek leśny, gipsówkę białą, naparstnice, ostróżki, dziewanny, zawilce; nagietki lubię, ale to nie byliny, tak samo piwonie i szlachetne róże... Jak pasłem krowy w dzieciństwie, to żyłem się z bylinami, dzikimi łąkami — których dzisiaj już nie ma — rosły tam właśnie zawilce, rzeżucha, różne firletki, irysy, leylce, a także wiele innych, których już nie wspomnę... Co do drzew, to nie cenię sobie tak owocowych, jak np. świerki, jodły, jarzębiny, a najbardziej to chyba brzozy. Są ludzie, którzy potrafią zniszczyć brzozę (bo szkodzi uprawie zboża — J.O.) albo świerk, bo też do niczego i w zamian posadzić... wiśnie! Hoduję dużo drzew dekoracyjnych, które nie dają żadnych „korzyści”, takich, jak wiśnie czy ulgalki... Wprowadzam do ogrodu i do swoich obrazów byliny, bo je lubię. To są kwiaty prawdziwe, one uszlachetniają człowieka, one czynią człowieka swobod-

nym, nieczym nie związanym w znaczeniu materialnym. One są prawdą, ale inni nimi gardzą, niszczą. A najwyższą cenią kwiaty „dubeltowe”, a jeszcze bardziej przywiezione z Czech lub Ameryki różne takie sztuczne...” Aby zakończyć rejestr roślin znajdujących się w ogrodzie Albiczuka, dodajmy, że ma on w nim za drogie pieniądze kupiony cis, jodłę konkarską, wrzosiec, przebiśniegi, przylaszczki, kaczęńce (o nich mówi „to moja świętość”), prymule, fiołki z łąk. „To też mój najdroższy kwiat — dodaje — bo kwitnie przez 40 dni. To moja stała dekoracja poduszkowa”. Natomiast o narcyzach, które widziałem w jego ogrodzie, gdy byłem tam w maju, artysta wyraził się, że lubi je, ale nie traktuje ich jako „relikwie”. Powtórzył przy tym, że ceni w istocie tylko byliny, kwiaty łąkowe i leśne.

Trudno coś dodać do tych słów. Albiczuk jest wyjątkiem wśród artystów o charakterze ludowym, który umiował to, czego nie ceni środowisko, z którego się wywodzi.

Oto fragment listu z 5.I.1966 r. do Aleksandra Jackowskiego³: „Pański list przerósł moje marzenia i wzbudził wiarę w twórcze siły, które czuję, że nie zawiodą Tych, którzy docenili moją pracę. Jestem niezmiernie rad, że mój wysiłek na polu malarstwa znalazł tak zaszczytny oddźwięk w Najwyższym autorytecie Kraju jakim jest Polska Akademia Nauk ... Mam nadzieję, że może przez wpływ Waszego autorytetu wreszcie znajdzie jakieś zrozumienie u władz terenowych i będę mógł w lepszej sytuacji i tych trudności (jakie miał Albiczuk — J.O.) poświęcić czas i swoje twórcze siły dla Kraju — Piękna — Sztuki” (podkreślenie moje — J.O.). W tym samym liście autor pisze o swoich fascynacjach „naturą zieloną, różnorodną, bujną i kwitnącą, przestrzenią nieba w różnych odcieniach”.

Z listu pisanego do tego samego adresata w parę miesięcy po poprzednim: „Pańskie zainteresowanie »Ogrodem«, który obec-

nie (jest) w Bratysławie, zrodziło we mnie myśl namalowania w r. 1966—1967 8 obrazów tego rodzaju, które w całości stanowiłyby całą „gagę” piękna roślinnego, zmieniającego się w porę każdego miesiąca, od wzbudzonego życiem kwietnia do zamierającego listopada. Taką „kolekcję” odcieni miesięcy w świecie roślinnym zamierzam mieć u siebie”. (podkreślenie moje — J.O.). Dodać tu można, że artysta dotrzymał słowa: w swojej pracowni przechowuje — mimo ogromnych zakusów na jego prace — 12 obrazów, odpowiadających kolejnym miesiącom w roku!

A oto wyznanie pisane w styczniu 1967 r.: „Ja się z Panem zgadzam. Byłem sam niezadowolony niebem i górną częścią obrazu. Widziałem, że ten błękit zaćmiewa kolory kwiatów, a gałęzie drzew przypominały już nieraz powtarzane obrazy jarmarczne. Ale zmieniać obawiam się, gdyż nie miałem w swojej wyobraźni ani w rzeczywistości czegoś, co by dało (mi) pełne zadowolenie... Ale udało mi się przełamać te przeszkody częściowo i wierzę, że je ostatecznie usunę. Na to potrzebny jest czas i spokój, a tego brak mi”.

Wcześniej jeszcze, bo w 1966 roku, przed Świętami Bożego Narodzenia Albiczuk składając życzenia swemu przyjacielowi, pisał, co następuje: „W grudniu zrobiłem obraz jeden dla pieniędzy i szkicowałem cały cykl nowych ogrodów (dodać tu należy, że szkic reprodukowany obok (il. 17) jest szczegółowym rozplanowaniem kompozycji dzieła i ustaleniem równie dokładnym użytych do poszczególnych detali barw i sposobów kładzenia farby — J.O.), w czym trafiłem na poważne trudności. Musiałem kilka dni poświęcić na szukanie, myślenie, jak odrodzić naturę i moją (o niej) wyobraźnię. 15 XII — 20 XII udało mi się usunąć ludzką zasłonę naturalistyczno-fotograficzną, wgłębić się i wy czuć nowe elementy Piękna Natury... Cykl ogrodów leży mi na sercu. Zgadza się z Panem. NIE MIAŁEM RACJI. Tak. Efekt (artystyczny — J.O.) nie w sumie (podkr. — J.O.), lecz w samym obrazie... Przesyłam serdeczne pozdrowienia i Najlepsze Noworoczne Życzenia.”

I już w tym miejscu można byłoby zakończyć cytowanie wybranych fragmentów listów Albiczuka, ale niechaj Czytelnik wybaczy mi moją nadgorliwość. Niechaj skromnym usprawiedliwieniem będzie to, że w tych dalszych fragmentach odnajdujemy jeszcze bardziej frapujące szczegóły związane z procesem tworczym artysty spod Białej Podlaskiej

Oto zdanie z listu pisanego w styczniu 1967 roku: „Wziełem się za ogrodowe byliny, astry i poślizki asparagus. To kocham. Chociaż subtelną poezję odczuwam nie w ogrodowych bylinach, lecz w bylinach i trawach dzikich na łąkach i polanach leśnych i brzegach rzek nie dotkniętych ludzką „techniką”... W moim ogrodzie zrobiłem „wysepkę” bylin i traw, jakie służą mi za wzór do malowania... Często widzę we śnie oryginalne i niezwykle piękne byliny, jakich nie spotykam tu w rzeczywistości. Myślę z takich kwiatów namalować obraz. To będzie prawdziwy snótwórczy obraz” (podkr. — J.O.).

„W Ogrodzie — VI (proszę zwrócić uwagę, że autor każdy ze swoich „Ogrodów” oznacza liczbą miesiąca — J.O.) powzieliem temat z czerwcowej pory — bujnego zieleni i kwiatów. Rośliny wybrałem tylko te, które (są) mi znane i noszą nazwę: BYLINY. Są one dekoracyjne, ale ulistnieniem bardzo „plastyczne”... (Wydaje się, że fascynacja artysty owymi bylinami nie odnosi się wyłącznie do ich walorów kwiatno-plastycznych. Sądzę, że są one dla niego czymś symbolicznym, znakiem czasu minionego, byłego, chwili, z którymi łączy najlepsze wspomnienia, radość dojrzewania, młodości, dzieciństwa). Do Ogródu — VI wprowadziłem malunki ptaków — wilgę i pokrzywkę za ich miły śpiew w czerwcu 1966 roku, w czasie moich wstępnych prac do tego tematu... Jeżeli (zaś) wejdzie do mojego obrazu postać ludzka, to tylko ta, która odwiedziła mnie w czasie mej depresji...” (Obraz z tą „nieszczęsną” postacią w życiu artysty odnajdzie Czytelnik w tymże szkicu; obraz ukazuje kobietę w ogrodzie oraz inną jeszcze wersję tego tematu, portret tej samej kobiety — J.O.).

„(...) Najgorsze jest to, że dużo czasu i wysiłku zabierają mi obrazy, jakie muszę malować za pieniądze dla podtrzymania mego skromnego bytu materialnego”. Artysta nie wspomina przez skromność, ile go kosztuje utrzymanie ogrodu, remont domu, zdobywanie farb, płótna, blejtramów, pędzli i ram. „(...) Maluję przeważnie z fantazji, motywy wiejskiej natury. Ogródów nie maluję na sprzedaż”. Dodajmy w tym miejscu, że o te „Ogrody” zabiegają muzea, BHZ „Desa”, kolekcjonerzy, oferując najwyższe ceny. Proszą go o sprzedaż osoby, z którymi Albiczuk powinien się liczyć, jak choćby miejscowy proboszcz. Ale Albiczuk maluje „Ogrody” niewiele, sprzedaje z żalem kilka, gdy nie mógł już odmówić. „Ogrody” malował przez trzy lata, później odczuł potrzebę zmiany tematyki. Pisał w końcu 1968 r.: „(...) Na arenę mojej wyobraźni z nieugiętą siłą weiskają się POLA i ŁĄKI. Ich piękno i urok, jaki widzę, odczuwam i przeżywam, przeszły do moich myśli i nie ustępują „Ogrodom”. To spowodowało pod koniec tego roku pojawienie pierwszego obrazu, który zatytułowałem „Pole”. Jeżeli w „Ogrodach” nie było miejsca dla „nieba”, to ono w obrazie „Pole” znalazło swój triumf. Nielatwo mi się to udało, bo zaczynałem od nieba... W moich „Polach” nie tylko dominują zadumane kłosa, ale znajdują się przy nich miejsce piękne byliny... Żał mi, że wiele z tych roślin zniknęło, że nie widzę ich nigdzie. Gdzie można jeszcze spotkać niebiesko kwitnące niebieskie irysy z miłym zapachem albo kremowo-białe, silnie pachnące storczyki?”

I jeszcze na koniec wyznanie z 1974 roku: „(...) Teraz nie maluję. Jest niezbędnym dla mnie obserwować Naturę. Ale przyjazd siostry i szwagra na miesiąc bardzo mi przeszkadza. Pomimo tych przeszkód w drugiej połowie tego miesiąca (VII) będę po trosze malował”.

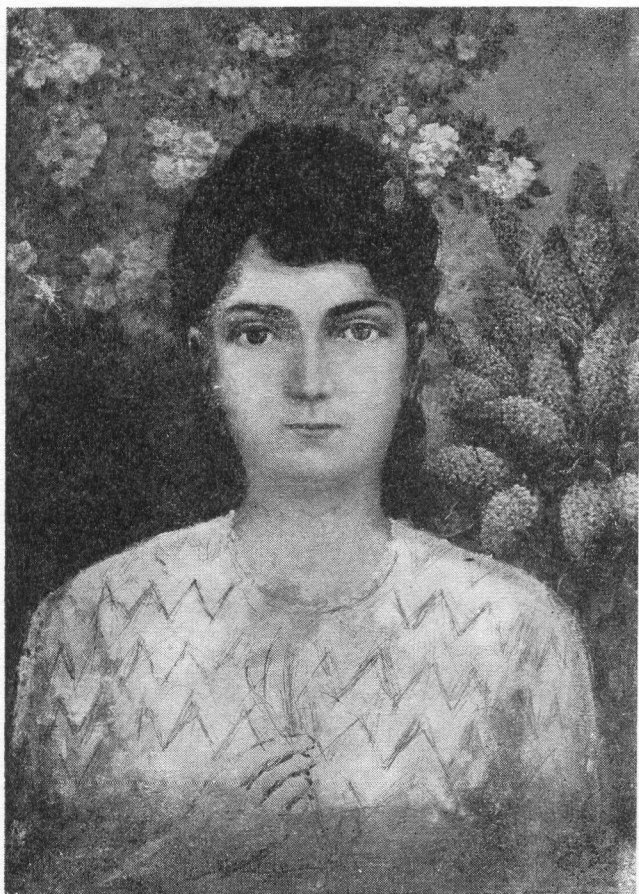
Co złożyło się na odrębność i wyjątkowość artysty? Spróbujmy odpowiedzieć na to pytanie. Rodzice Albiczuka byli prawosławnymi. Mieli czworo dzieci, z których oprócz naszego artysty żyje jeszcze tylko jego siostra. Czasami się spotykają, ale, jak twierdzi, „nudzi go”, utwierdzając w starokawalerstwie, w życiu z dala od rodziny. Rodzice zajmowali się rolnictwem i hodowlą. Mieli 20 mórg ziemi. Dom rodzinny zachował się do dzisiaj. W domu tym Albiczuk ma pracownię, niezależnie od





Il. 4. B. Albiczuk, szkic rysunkowy z 1953 r.

Il. 5. B. Albiczuk, *Portret*, ol./pl., 53 × 39 cm. 1955.



skromnego pawilonu zbudowanego z płyt pilśniowych, w którym przechowuje prace i przyjmuje gości.

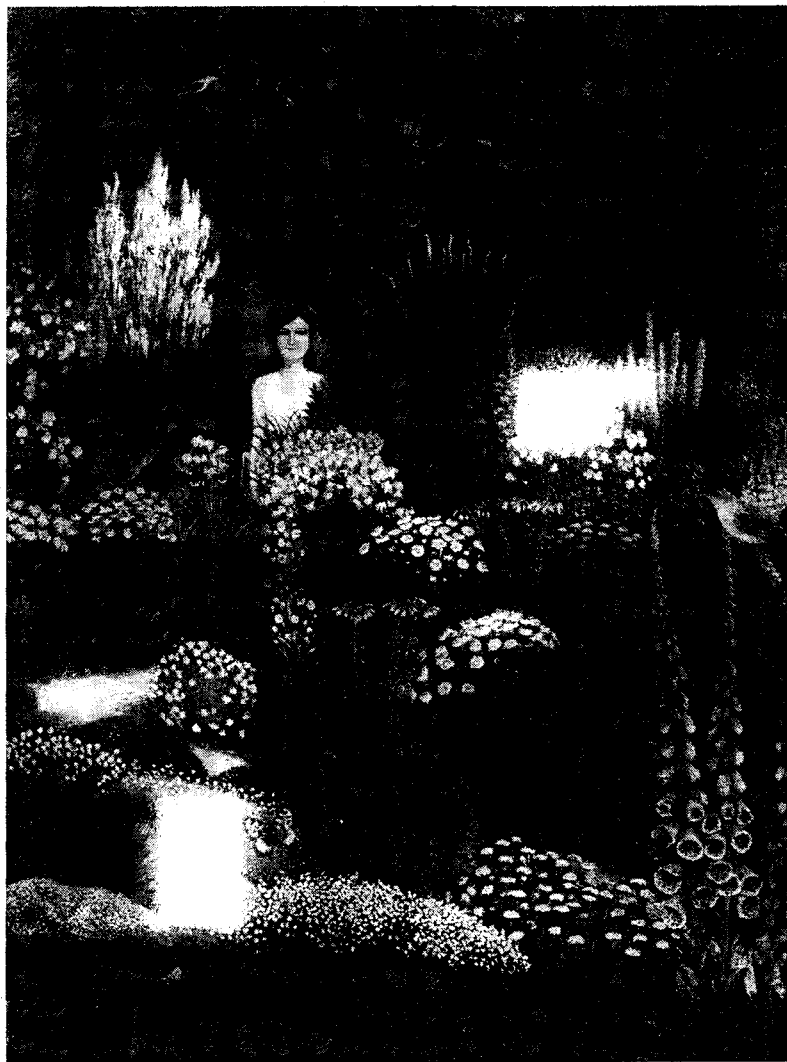
Kiedy był dzieckiem, pasając krowy — podobnie jak wielu wiejskich chłopców — rzeźbił ptaki i zwierzęta oraz, co zdarzało się rzadko, rysował, między innymi również ptaki i ludzi. W okresie międzywojennym, po śmierci rodziców, zaniechał prac gospodarczych i utrzymywał się z prac o charakterze „artystycznym”. Podbarwiał obrazy „ślubne”, portrety żołnierzy wracających ze służby. W tym czasie zaprzyjaźnił się z dziewczyną wielkiej urody, malarką. Przyjaźń ich nie trwała jednak długo. Rozstali się. Jak mówi Albiczuk: „W mojej pracy konieczne jest skupienie i całkowita wolność”. Stąd do dzisiaj — zgodnie ze swymi żelaznymi przekonaniami — jest człowiekiem wolnym, i to nie tylko w kategoriach serdecznych, ale również innych, o czym będzie mowa dalej. W czasie wojny dostał się do Związku Radzieckiego. Jako saper został wezwany do wojska i brał udział w wielu operacjach wojennych. Poznał język rosyjski i czytał w oryginale dzieła Lermontowa, Niekrasowa, Tolstoja, albumowe wydawnictwa o sztuce, zwłaszcza o wielkich realistach: Riepinie, Orłowie i in. (ale nie widzi w tej twórczości swego wzoru, to „sztuka społeczna” — mówi).

Najwięcej jednak sobie ceni inne książki przywiezione do kraju po wojnie, jak np. *Świat w obrazach*, Johna L. Stoddarda, wydany we Lwowie oraz książki o roślinach, ziołach leczniczych, grzybach. Są to przeważnie wydawnictwa niemieckie sprzed ostatniej wojny. Tematyka przyrodnicza interesuje go bardzo, obecnie czyta Tadeusza Gorczyńskiego *Rośliny użytkowe* oraz Isanina *Osnowy botaniki*. Od Ludwiga Zimmerera (z którym utrzymuje częsty kontakt) otrzymał kilka innych jeszcze książek i albumów o roślinach, które bardzo sobie ceni. Nie interesuje go natomiast zupełnie malarstwo „nawne”. Od Aleksandra Jackowskiego otrzymał bogato ilustrowane katalogi wystaw, w których brały udział jego prace — z Triennale sztuki naiwnej w Bratysławie i Zagrzebiu. Ma te katalogi, ale nie lubi tej sztuki, nie uważa zresztą siebie za „nawnego”.

Natomiast najważniejszą pozycją w jego bogatym księgozbiorku jest Piotra Lavedana *Historia sztuki* (Wrocław 1954). Ciekawe są uwagi zapisane na marginesach książki, wypisy z tekstu dzieła: „Dokonały rozsądek unika wszelkiej skrajności... Prawdziwa sztuka nie może być ani patriotyczna, ani narodowa, ani nacjonalistyczna, jak też szowinistyczna, lecz ogólnoludzka (powinna zachwycać człowieka niezależnie od jego narodowości).”

Ceni też książkę Ludwika Gościńskiego *Rozstanie z kościołem* (Katowice 1971), b. księdza, który dużo podróżował i utracił wiarę. Bliska mu jest dociekliwość i pasja, z jaką autor szuka prawdy. Innym dziełem, które wywarło wpływ na artystę, jest — Aleksandra Krawczuka *Mity, mędrcy, polityka* (Warszawa 1975). Lektury te tłumaczą wiele, wiążąc się z doświadczeniami życiowymi artysty i kontaktami z ludźmi o szerokich horyzontach myślowych i etycznych (L. Zimmerer). „Jestem wolny — mówi o sobie — wolnej myśli. Interesuje mnie każda religia, chociaż nie chodzę modlić się do żadnego kościoła... Chociaż w jednym jest moja rzeźba, baranek na ołtarzu, w innych zaś obrazy świętych i aniołów, malowane jeszcze przed 1960 r. A w ogóle, to powiem panu na koniec — dlaczego patrzę na gwiazdy, na słońce? Bo tam chciałbym rozwiązać zagadkę, gdzie jest koniec... Koniec, którego nie ma, a rządzi nim w kosmosie absolutny r o z u m — porządek. I może jest to dla mnie ważniejsze, aniżeli ogród i moje malowanie. Bo ja — panie — maluję, żeby nie myśleć”.

A więc ścisła więź, a nawet podporządkowanie sztuki problematyce etycznej, filozoficznej. Zacytujemy jeszcze uwagę wpisaną do książki Lavedana: „Jestem przeciwnikiem nienawiści międzyludzkiej... Moi rodzice byli prawosławni, a ja jestem wolny. Cenię wyznawców wszelkich religii, buddystów i muzułmanów”. Aby pojąć to wyznanie, trzeba wiedzieć, że w wiosce, w której się nasz artysta wychował, przez stulecia trwały okrutne konflikty. Dzisiaj nie pozostało już śladu z tamtych czasów, rodzice prawosławni żenią swe dzieci z katolikami, ementarz prawosławny połączono z katolickim. Minęły wieki. Ale może tamte,



Il. 6. B. Albiczuk, *Dama w ogrodzie*, ol/pl., 64×49 cm. 1967.

dawne spory wypłynęły na to, że Bazyli Albiczuk poszukiwał rozstrzygnięcia w kontakcie z wartościami najczystszyimi, naturalnymi, pozbawionymi ludzkiej nienawiści.

W rozmowie staram się wyjaśnić sobie stosunek malarza do ludzi, jego dobrowolną izolację w środowisku: „Pan myśli o miłowaniu — mówi — o miłowaniu bliźniego. Tak, to jest moralnie, tylko, że bliźni nieraz wykorzystują czyjś altruizm... Powiem więcej, kradną albo nie oddają tego, co wzięli (...)

Co ja mogę powiedzieć o pesymistach? — Nie chciałbym być nigdy wśród nich. — A o optymistach mogę powiedzieć jedno, to są ludzie. I kiedy maluję, to chcę, żeby mój obraz wzbudził u takich ludzi *radóść*”.

„— Pan mnie pyta, co jest ważniejsze: „mieć czy być” — odpowiadam: BYĆ. — Pyta mnie pan o trzy najważniejsze cechy człowieka dobrego. Odpowiadam:

Być tolerancyjnym.

Mieć czyste sumienie.

No i żyć w pracy.

— Pan mnie pyta, jakie są cechy człowieka najgorszego. Odpowiadam:

Chytróść, podstęp, fałszywość.

FANATYZM.

Wykorzystywanie drugiego człowieka (pogarda — J.O.).

*

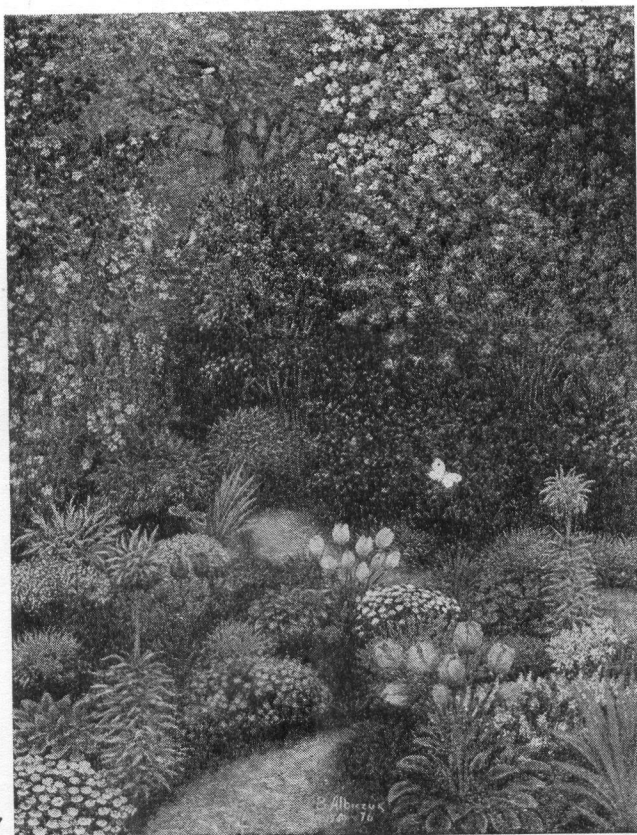
Bazyli Albiczuk wygląda tak: jest słusznego wzrostu, chudy, czupryną ma siwą, oczy błękitne, dłonie rozwinięte, palce długie. Ma lat 68 (urodził się w 1909 r.), ale wygląda na 50. Koszulę nosi

zawsze w kratę, bez krawata, nie wkłada go nawet w niedzielę. Jest człowiekiem wielkiej łagodności, wrażliwym i myślącym. Zastanawia się nawet nad rzeczami mało ważnymi. Uczynny, ufa nawet nie znanym sobie uprzednio osobom. W ruchach raczej powolny. Nie ma samochodu, motocykla, tylko stary rower, którym chętnie i wiele się posługuje.

Co lubi? Najbardziej — wschód słońca. „Jest on dla mnie — mówi — niezym świątynia. To jest dla mnie niedziela, Bóg. Nigdy wtedy nie maluję. Wtedy chodzę, przechadzam się, zachwycony światem. Słucham śpiewów ptaków. Słucham, jak szumi wiatr. Maluję dopiero po południu, kiedy się ściemnia. Natomiast kiedy nadchodzi zachód, to wszystko mija, zostaje przygnębienie. I jeśli wówczas maluję, to żeby nie myśleć, ukryć przygnębienie. Idę spać o dwunastej, pierwszej ... Snów przeważnie nie mam. Ale już nad ranem myślę, co robić dalej”.

Nim przystąpi do malowania kolejnego obrazu — chodzi, rozmyśla, medytuje. Tego ostatniego słowa używa on sam. Maluje w starej chacie (w której się urodził), przy oknie zwróconym na północny-zachód. Schyłek dnia, nadchodzący mrok tworzą — jak się zdaje — niezbędny nastrój, stan skupienia myśli.

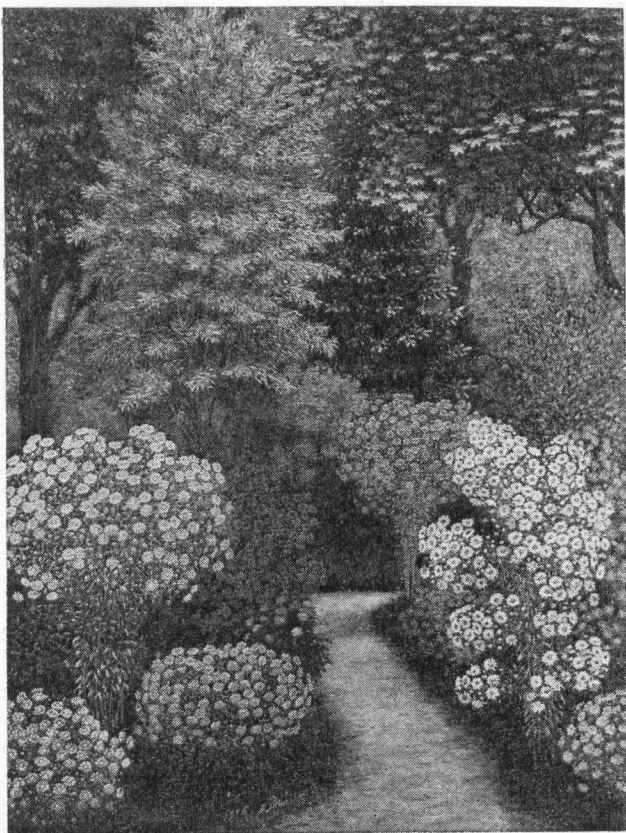
Nie zawsze jednak udaje mu się znaleźć czas. „(...) Od połowy roku 1974 do obecnej chwili jeszcze nie namalowałem — pisał w 1975 r. Obfite deszcze przyczyniły się do takiej przerwy... Dziurawy dach przegnił, zawalił się i uszkodził komin. Mój spółlokator ulotnił się..., a ja musiałem prowadzić remont... Robiłem wszystko sam. Nie żałowałem trudu swego, cieszyłem się, że deszcze wykurzyły spod jednego dachu człowieka, dla którego wódka — alkohol (był) i jest religią i «bogiem»”.



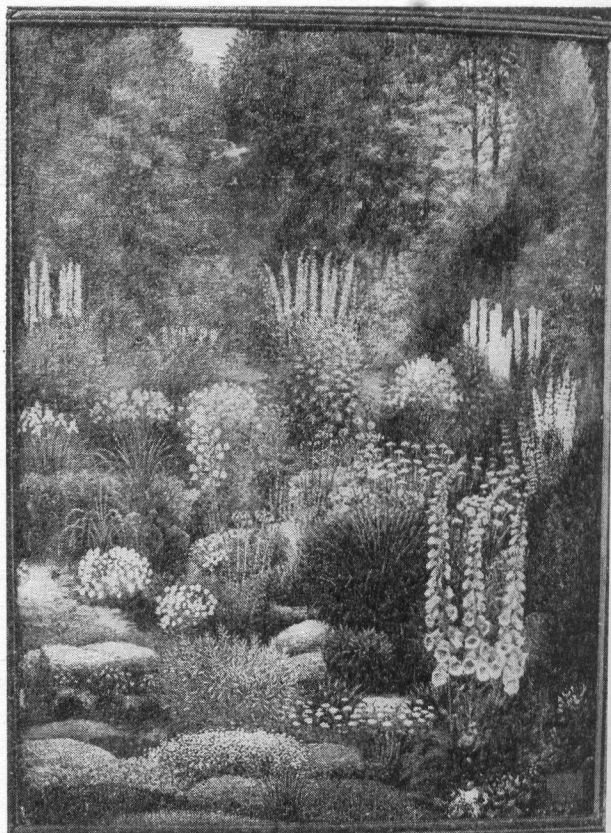
7



8



9



10

Sam jednak nie stroni całkowicie od alkoholu. Czyni to jednak umiarkowanie. Wypija co dzień butelkę piwa, za to nie pali, jada bardzo skromnie — głównie makaron, jaja, chleb, jarzyny, popija herbatą, najchętniej z cytryną.

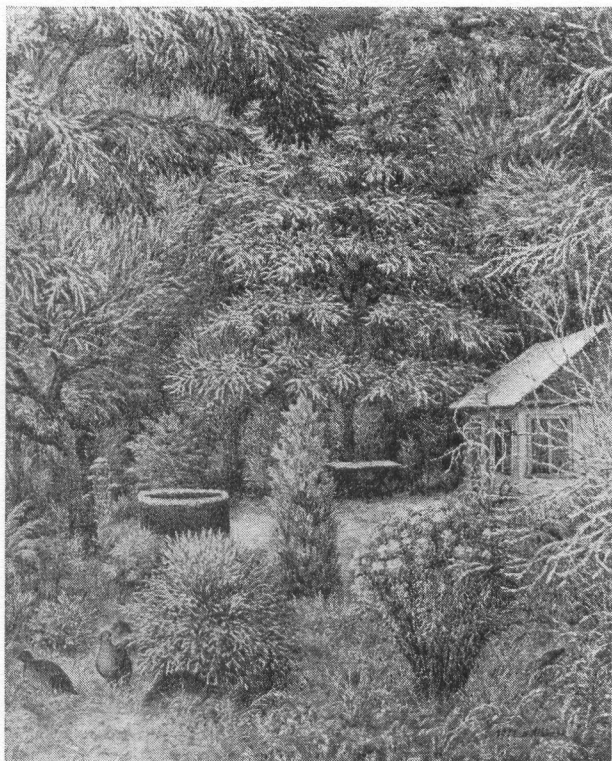
Wspomniałem, że malowanie poprzedza namysł, medytacja. Co pewien czas przegląda posiadane książki, zwłaszcza te, w których znajdują się naturalistyczne wizerunki kwiatów i roślin.

Nigdy ich jednak nie kopiuje. Przeciwnie. Tygodniami chodzi zamyślony i rozważa, jak przedstawić własną wersję tego, co jest dla niego najwyższą wartością — świat niepojęty, niezakłamy, radosny, w jaki pragnie wierzyć i doprawdy wierzy. W wiosce, w której panoszą się makatki jarmarczne (zresztą wielkiej urody — J.O.), twórczość Albiczuka jest ewenementem. Pomyśleć, człowiek ten czyta klasyków literatury, koresponduje

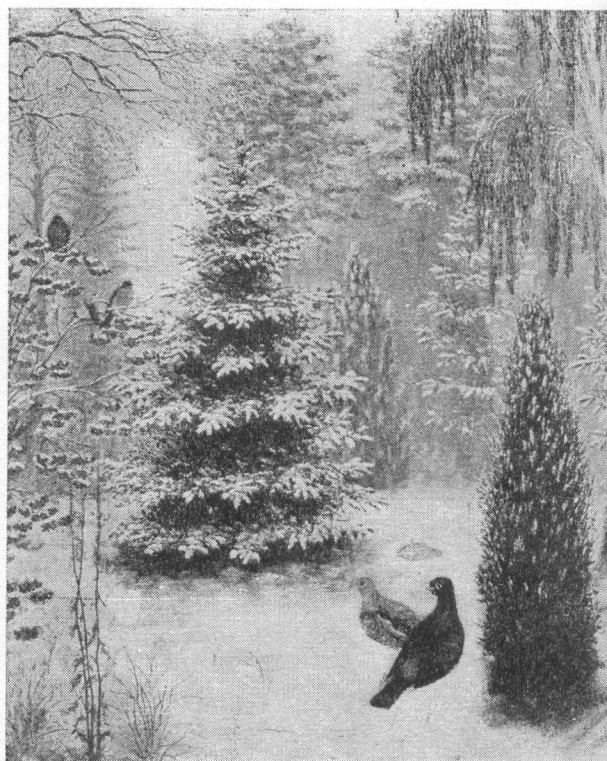


11

Il. 7. B. Albiezuck, *Ogród*, ol./pt., 65 × 51 cm. 1969. Il. 8. B. Albiezuck, *Majowy hymn Słońca przed wschodem*, ol./pt., 66 × 50,5 cm. 1974.
Il. 9. B. Albiezuck, *Ogród*, ol./pt., 73 × 56 cm. 1976. Il. 10. B. Albiezuck, *Ogród*. Il. 11. B. Albiezuck, *Poranek w lesie z jeleniem na polanie*, ol./pt., 65 × 52,5 cm. 1972.



12 13



ze znawcami sztuki, stworzył sobie przy tym na małym skrawku własnej ziemi własny świat, no i cierpi. Cierpi w najwyższym napięciu aktu tworzenia. Wierzy, że natura jest najwyższą wartością.

Albiezuc kontaktuje się z instytucjami i osobami zainteresowanymi jego pracami. Ale co jest zaskakujące. Mimo wielkich pochwał i namów, z dziełami swymi rozstaje się niechętnie. O niektórych z góry mówi, że ich nie sprzeda. Zdarza się, że oddaje je za darmo, gdy jest przekonany, że tak powinien postąpić. Gdy musi — sprzedaje zawsze niechętnie. To go różni zdecydowanie od środowiska, od malarzy makat. Oni sprzedają za niewielkie pieniądze to, w co wierzą, ale Albiezuc z obrazami, które naprawdę ceni, nie chce się rozstać. Gdyby je sprzedał — mówi — postradałby duszę. I nie ma powodów, by temu oświadczeniu nie wierzyć.

Jest jeszcze jedna przyczyna, dla której niechętnie rozstaje się nawet z mniej ważnymi dla siebie pracami. Nigdy nie jest z nich całkiem zadowolony. Wciąż uważa, że to, co zrobił, należy poprawić. Oto przykład. Na jednym z obrazków namalował samiec makolągwy, ale bez słomki niesionej do gniazdka. I co się okazuje. Autor trapi się, żeby tę słomkę namalować. I to tak jak „być powinna”. Na innym obrazie — „lipcowym” — tło w środkowej partii wyszło malarzowi, jak twierdzi, nadto ciemno. No i postanowił tło rozjaśnić. Ale proces dochodzenia do decyzji trwa już więcej niż 3 tygodnie. Należy on bowiem do tych wyjątkowych twórców, którzy decyzje artystyczne ważą aż do przesady.

Albiezuc wyhodował ogród, aby przeżywać jego uroki... Ale nie tylko w tym celu. Gdy w następstwie pór roku zmienia się natura, zmienia się roślinność w jego ogrodzie — śledzi „prawdę przemian natury” i maluje tak „jak jest naprawdę”. To wyznaczenie artysty wydaje się najwyższym przesłaniem jego rozumienia pojęć moralnych.

Jak maluje? Przede wszystkim z najgłębszym zastanowieniem, nie dla pieniędzy, nie na efekt, nie dla uznania osób, które sobie mógłby cenić, nie dla nagrody. Doprawdy jest to człowiek w „pełni niezależny” — jak sam mówi — w o l n y.

Od kilkunastu lat maluje wszystkie swoje obrazy na płótnie. Początkowo czynił to farbami olejnymi, dostępnymi w sklepach w Białej Podlaskiej. Malował wówczas pędzlami własnej roboty

z sierści skubanej z końskiego boku. Obecnie maluje drogimi farbami, „Talensami”. Korzysta również z dobrych pędzli zagranicznych. Farby i pędzle otrzymuje od osób i instytucji zainteresowanych jego twórczością. Pracuje tak: na początku — zgodnie z tematem, czyli wizerunkiem odpowiadającym porze roku — „kładzie” stosowny podkład, jeśli ma to być lato, to podkład jest ugrowy, jeśli zima — to białawosiny, jeśli jesienno, to płowofioletowy, jeśli wiosenny, to jaskrawosoczystozielony. Zależnie od tematu maluje odpowiednie rośliny, zgodnie z porą roku. Na niektórych obrazach przedstawia ptaki żyjące w danym czasie, w zimie — gile, w lecie — makolągwy itd. Maluje precyzyjnie, jak mistrzowie średniowiecznego czy renesansowego malarstwa. Ale najbardziej zachwyca kompozycja obrazu, jego harmonijność, wyważenie proporcji poszczególnych roślin-kwiatów. Ma przy tym wprost niezwykle poczucie koloru. Jeśli się zważy, że artysta ukończył tylko cztery dawne oddziały szkoły, że żyje w środowisku, gdzie najwyższe cenione są agresywne w barwie makatki, oleodruki, obrazki z pozłotką o charakterze dewocyjnym — twórczość Bazylego Albiezuka nabiera szczególnej wymowy. Jest to twórczość bez precedensu w naszej kulturze ludowej, i nie tylko ludowej.

Logika obrazów Albiezuka, która uderza już w pierwszym zetknięciu z jego płótnami, jest — jak to starałem się pokazać — nie tylko estetycznego porządku. Jest to logika, która wynika przede wszystkim ze sposobu myślenia i odczuwania malarza. Zwróćmy uwagę choćby na dobór kwiatów i roślin w obrazach. Albiezuc nie maluje róż szlachetnych, bo są — twierdzi — jak „główki kapusty”. Natomiast chętnie przedstawia kardiomine, czyli rzeżuchę, dziewannę, firletki oraz irysy. One mają „kształt jak świeca”, są proste, dodają uroku obrazom. One go wzmacniają. Pisz o sobie w jednym z listów: „(...) lubię krajobrazy pagórkowate, górzyste, lecz nie doliny i nie podmokłe. Ale w obrazach nie mogę wyzwolić się z równin. Widać jest to przyzwyczajenie przejęte z praojców... Jeszcze raz powiadam, piękno daje nam zadowolenie większe niż cokolwiek, większe niż CHLEB.”

Swoje pejzaże-ogrody ozdabia zależnie od pory roku ptaszkami. W pejzażach letnich maluje makolągwy, barwniejsze samczyki i płowo-skromne samiczki, które w dziobie trzymają słomkę do uwicia gniazda. W obrazach zimowych oczywiście gile. W innych — ukazuje ptaszki, o których nie nie potrafi powie-

dzioć, są one dla niego znakiem czy symbolem natury, wolności — a więc tej wartości moralnej, tej prawdy, którą ceni najwyżej.

Zaczął Albiczuk malować we wczesnej młodości, ale dopiero w późnych latach życia stał się tym, kim jest. Złożyło się na to wiele przyczyn, lektury, przemyślenia, kontakty z ludźmi, których ceni. Malarstwo jest dla niego wyrazem stosunku do życia, do świata otaczającego. Dzięki niemu i swym przemysłom zdobył coś, co można nazwać ładem moralnym, świadomością norm, którymi się w życiu kieruje.

Nielatwo objaśnić tę bogatą i niezwykłą twórczość, nielatwo znaleźć jej najważniejsze źródła. Ale jedno można wskazać bez obawy popełnienia błędu — znaczenie przeżyć z lat młodości na formowanie się osobowości artysty. Bazyli Albiczuk — syn rodziców prawosławnego wyznania — dojrzał w wiosce, w której miały miejsce w latach wojny budzące zgrozę wydarzenia na tle różnic narodowościowo-wyznaniowych.

Do 1939 r. we wsi zgodnie współżyli zarówno katolicy, jak i prawosławni, później zaczęły się konflikty, rozpalone, jak pisze Albiczuk, „od zewnątrz”. Sam konfliktów tych nie był świadkiem, ale gdy wrócił w 1945 r. do rodzinnej wsi, zobaczył ich skutki. Był jeszcze świadkiem fanatyzmu i waśni między przedstawicielami tej samej wiary. Dziś rany się zabiły, namiętności opadły, wrócił spokój i harmonia współżycia. Wśród 70 rodzin w Dąbrowicy Małej żyje obecnie 8 rodzin prawosławnych; przed wojną proporcje były inne, przeważała ludność prawosławnego obrządku.

Dla Albiczuka konflikty wyznaniowe były wstrząsem, który spowodował, że ostatecznie odszedł od swej wiary. „Szukałem serca i rozumu nie w religii — napisał autoryzując tekst tego artykułu — nie w narodowości, ale w prawdziwym człowieku, wolnym od wszelkiego fanatyzmu”. Ale w środowisku, w którym dane mu było przebywać, wybór, jakiego dokonał, wymagał kompensaty, ukojenia, aby, jak sam mówi, „odnaleźć siebie”. Twórczość malarska i hodowla kwiatów pozwoliły mu — jak sądzę — przeżyć tragedię nękającą jego rodzinną wioskę,

wypowiedzieć w niepowtarzalny sposób swoje doznania i swój stosunek do świata, do podstawowych problemów etycznych człowieka.

Aby zorientować się w kierunkach poszukiwań twórczych Albiczuka, warto może jeszcze przytoczyć kilka tytułów jego prac. Oczywiście najczęściej korzysta z nazwy „Ogród”. Ale oto inne nazwy-tytuły:

„Jesień z lecącym żurawiem”, „Letnia noc ze wschodzącym księżycem”, „Poranek w lesie z jeleniem na polanie”, „Wrzosowa polanka rankiem w lesie”, „Na rozdrożu”, „Ogród bylinowy w czerwcu”, „Ogród z niebem”, „Ogród kwitnący w maju”, (a także we wszystkich pozostałych porach roku, nie wyłączając zimy słotnej i „prawdziwej” — J.O.), „Pole”, „Maj przed wschodem słońca”, „Majowy hymn Słońca przed wschodem”, „Letni wschód Słońca” (autor słowo «słońce» zawsze pisze dużą literą, odpowiada to jego przekonaniom o najwyższej wartości słońca wśród wszelkich przejawów natury — J.O.), „Dama w ogrodzie”, „Las”, „Kwiecień”, „Maj” oraz „Kwiaty”.

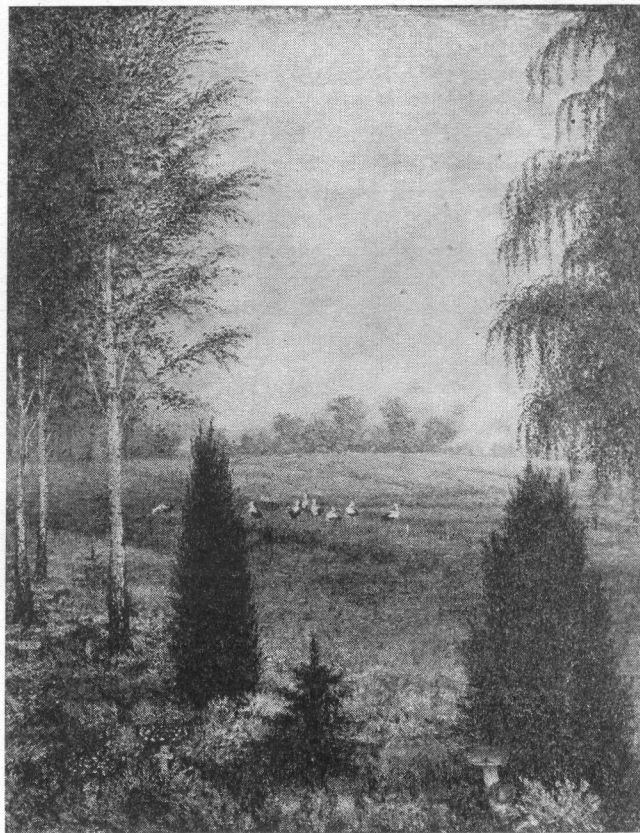
Wiele z tych obrazów trudno dziś odnaleźć, znalazły się w rękach osób przygodnych, nachodzących i nagabujących artystę do sprzedania obrazu. Na szczęście sporą kolekcję dzieł Albiczuka zgromadził Ludwig Zimmerer, chroniąc je przed zatarciem wśród ludzi snobujących się sztuką „naiwną”. Natomiast w muzeach (Etnograficznych w Warszawie, Krakowie, Lublinie i in.) znajduje się zaledwie kilka obrazów, nie dających pojęcia o drodze artystycznej mistrza z Dąbrowicy Małej. A przecież tylko „Ogrody” artysta ten wykonał co najmniej kilkanaście. Jak można się domyślać, najcenniejsze poprzez BHZ „Desa” wywędrowały poza granice kraju! Dlatego z takim naciskiem podkreślam tu zasługi Ludwiga Zimmerera, że zabezpieczył dzieło twórcy równego największym naszym artystom.

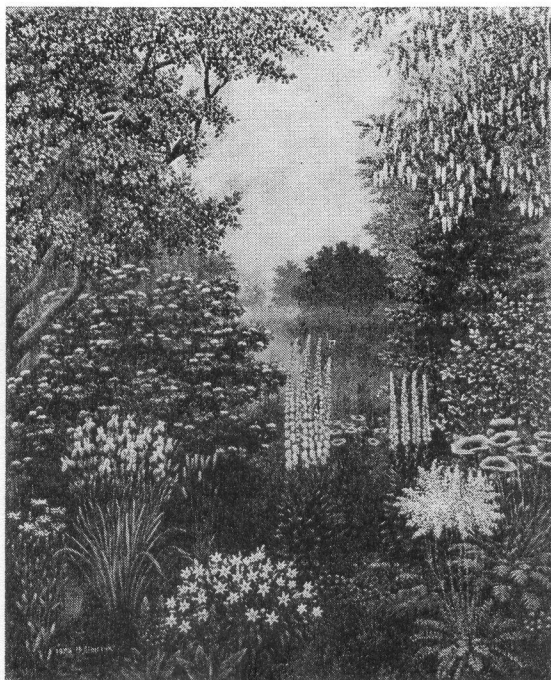
Ludziom takim, jak Zimmerer i Jackowski artysta zawdzięcza niemało. Oni służyli mu radą, zachętą i pomocą, zwłaszcza

Il. 12. B. Albiczuk, *Ogród zimą z domkiem*, ol./pt., 71×65 cm. 1971. Il. 13. B. Albiczuk, *Ogród zimą*. Il. 14. B. Albiczuk, *Kwiecień*, ol./plyta, 50,5×38 cm. 1973. Il. 15. B. Albiczuk, *Bociany na łące*.



14 15





16



17

Il. 16. B. Albiczuk, *Czerwcowy poranek*, ol./pl., 70 × 55 cm. 1975. (Wł. PME Warszawa). Il. 17. B. Albiczuk, szkic do obrazu.

w pierwszym, trudnym okresie. Jackowski obrazy Albiczuka zaprezentował na najważniejszych wystawach „niezawodowych” w kraju i za granicą, że wymienię tylko: *Triennale sztuki samorodnej* w Bratysławie (1966 i 1972), wystawę *Naiwni 73* w Zagrzebiu, wystawy *Polskiej sztuki naiwnej* w Neuchatel i Stuttgarcie (1967 r.), Londynie (1969), Budapeszcie (wystawa plastyki amatorskiej krajów socjalistycznych — 1974 r.), *I Triennale plastyki nieprofesjonalnej* (1974 r.) w Szczecinie, Krakowie, Warszawie, słynną wystawę *Inni* w warszawskiej „Zachęcie” (1965 r.), od której zaczął się „run” na obrazy Albiczuka.

Aleksander Jackowski, dobrze zorientowany w twórczości artystów nieprofesjonalnych, tak o nich napisał: „O najwybitniejszych można by powiedzieć, że są jak gwiazdy świecące własnym światłem. Znajduje się tu więc Nikifor, Monsiel, Ociepka, ale także malarka kwiatów Maria Wójtowicz oraz — ogrodnik BAZYLI ALBICZUK”⁴.

„Wyselekcjonowane dzieła artystów nieuczonych mogą być wybitnie interesujące — czytamy dalej — wzbogacają obraz sztuki naszego czasu o nowe odcienie”. W tym miejscu nie zgadzam się jednak z Jackowskim. Albiczuk nie jest tylko „nieuczonym”, w każdym razie określenie to nie mówi o tym, co jest dla tego artysty najważniejsze, o jego świadomości i posłannictwie. Wyróżnia go to spośród innych. Nie jest też i absolut-

nie nie uważa się za „naiwnego” za „niedzielnego” czy „ludowego” malarza⁵. Z nikim i z niczym nie utożsamia się w sztuce. Świat sztuki interesuje go tylko w odniesieniu do własnej twórczości. Nie zna wartości wyższych niż te, do których sam doszedł w największym nawet trudzie, samotnie, bez rodziny, bliskich przyjaciół.

Sądzę też, że to, co Albiczuk wnosi do dorobku naszej sztuki, nie da się sprowadzić do „wzbogacania” o „nowe odcienie”. To przecież głęboko uzasadniony wybór etyczny, decyzja, kim być należy, a kim być można. Albiczuk w swym dziele wnosi wartości rzadko spotykane, wartości etyczne, którym daje wyraz zadziwiająco dojrzały artystycznie.

Jackowski pisze — i tu trudno się z nim nie zgodzić, iż: „(...) jedynie ciekawą jest twórczość, której źródła tkwią w zakamarkach ludzkiej psychiki, która ujawnia czy wręcz demaskuje to, co jest autentycznym problemem czy nawet dramatem człowieka... Jest smutną prawdą sztuki naszego czasu, że coraz trudniej jest powiedzieć coś ważnego, a nawet tylko nowego”.

Albiczuk mówi prawdy ważne, mówi w sposób piękny i sobie tylko właściwy, i w tym leży wartość jego obrazów. Sądzę, że wciąż są one niedoceniane, że często patrzy się na nie poprzez modę na „naiwnych”, nie dostrzegając tego, co jest w nich wyjątkowe.

PRZYPISY

¹ Bazyli Albiczuk, *Szczęście w ogrodzie*, „Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Twórców Ludowych”, Lublin 1974, nr 7—8, s. 30.

² Anna Wawrzycka, *Polski Celnik Rousseau*, „Perspektywy”, nr 4 (372) z 15.X.1976.

³ Dzięki życzliwości odbiorcy tych listów, mogłem skromnie fragmenty ich wprowadzić do tekstu. Listy te, pisane od 1965 roku, znajdują się w Pracowni Sztuki Nieprofesjonalnej Instytutu Sztuki PAN. Zarówno one, jak też i korespondencja z Ludwigiem

Zimmererem stanowiące mogą przedmiot osobnej pracy.

⁴ Aleksander Jackowski, *Plastyka nieprofesjonalna*, „Pol. Szt. lud.”, R. XXVIII, 1974, nr 4, s. 195 i następne.

⁵ Albiczuk z katalogu wystawy w Zagrzebiu wyróżnił choć też z zastrzeżeniami, jedynie obraz J. Generaliça *Cyganie* oraz prace Iwana Rabuzina.

Mimo iż niechętnie przystaje na wszelkie klasyfikowanie go, należy do „Stowarzyszenia Twórców Ludowych”.